

BIBLIOTECZKA WYCHOWAWCZA  
„DZIECKA I MATKI”

---

RYTĄ GNUS

RADOŚĆ  
ŚPIEWU

150  

---

TOW. WYDAWNICZE „BLUSZCZ”  
W A R S Z A W A

# Biblioteka Wychowawcza Dziecka i Matki

wydawana przez  
Tow. Wydawn. „BLUSZCZ”  
Warszawa, Pl. Zamkowy 9.

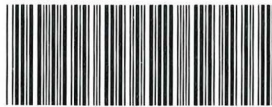
obejmuje następujące działy:

Wychowanie fizyczne, higiena i profilaktyka, wychowanie umysłowe, wychowanie moralne, wychowanie obywatelskie, wychowanie estetyczne, wychowanie praktyczne, beletrystyka dydaktyczna.

## DOTYCHCZAS WYSZŁY:

- z. 1) Marja Benisławska  
„Z mojej praktyki wychowawczej”.
- „ 2) Prof. Dr. Stefan Szuman  
„Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie”.
- „ 3) N. Szretterowa  
„Gra rochowa jako środek wychowawczy.
- „ 4) Zofja Jętkiewiczowa  
„O wpływie rodziców na przyrodzone wartości dzieci”.
- „ 5) Marja Czeska-Mączyńska  
„Pamiętnik młodej
- „ 6) Ala Maryńska  
„W przedszkolu“
- „ 7) Ryta Gnus  
„Radość śpiewu“
- „ 8) Iza Moszczeńska  
„Samodzielność i odpowiedzialność dziecka”.
- „ 9) Alessandrina Rawizza  
„Moi złodziejaskowie”.

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0143018

Cena każdej z powyższych książek wynosi 1 zł. 50 gr., z przes. 1 zł. 80 gr.

Należność z zamówieniem przesyłać do Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —  
Warszawa, Plac Zamkowy 9. Konto P.K.O. 13.555.

BIBLIOTECZKA WYCHOWAWCZA  
„DZIECKA I MATKI“

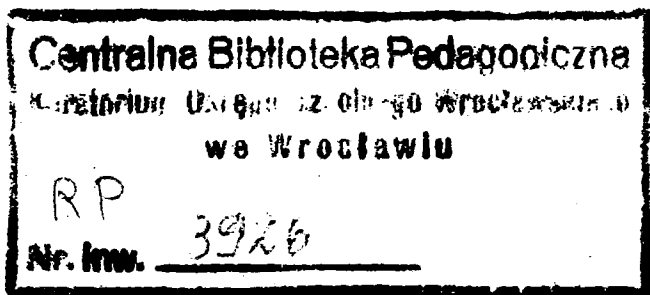
RYTA GNUS

# RADOŚĆ ŚPIEWU



CENA  
1 <sup>00</sup>/<sub>—</sub>  
ZŁ.  
ZNIŻONA

TOW. WYDAWNICZE „BLUSZCZ“  
WARSZAWA — PLAC ZAMKOWY 9.



Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0143018

## KILKA MYŚLI OGÓLNYCH.

Śpiew dziecięcy w szkole stanął już dzisiaj w tym samym rzędzie, co inne przedmioty nauczania, stwierdzono jego znaczenie wychowawcze, uznano go za jeden z ważniejszych czynników ukulturalniających. Programy szkół średnich i powszechnych ustalają zakres nauki śpiewu, w większych ośrodkach (Warszawa, Wilno, Katowice) specjalni instruktorowie czuwają nad kulturą śpiewu w szkole, kwestja ulepszenia metod jest ciąglą troską nauczycielstwa. Najpóźniej w tym ruchu ogólnym zwrócono uwagę na śpiew dzieci przedszkolnych, zato niemal odrazu podkreślono wielką doniosłość umuzykalnienia od samego początku, sprawa stała się aktualną, zażądano jej metodycznego ujęcia. Śpiew najmłodszej dziatwy zostaje otoczony już pewną opieką. Opracowuje się z ramienia Ministerstwa program śpiewu w przedszkolu (podobr.o w druku); na kursach dokształcających, organizowanych przez Towarzystwo Wychowania przedszkolnego i sekcję Wychowania przedszkolnego Magistratu, zajmuje śpiew jedno z pierw-

szych miejsc. Młodsze wychowawczynie, kończące seminarja obecnie, lepiej przygotowane metodycznie i więcej umuzykalnione, będą mogły się spodziewać szybszych rezultatów swej pracy; wychowawczynie dawniejsze starają się iść z nowym prądem. Pracując od szeregu lat w tym kierunku, widzę teraz pewną różnicę w ujęciu śpiewu dzieci przedszkolnych, spostrzegam ogromne zainteresowanie sfer kierowniczych tą sprawą, która doniedawna jeszcze traktowano przygodnie. Zrozumiano wreszcie, że jak w innych działach nauczania, tak samo i tutaj konieczną jest racjonalna praca u podstaw.

Trzeba jednak, by ten postęp w dziedzinie śpiewu odbił się mocniej w domu, w rodzinie. Matki nie zdają sobie może dostatecznie sprawy z tego, jak dużą rolę mogłyby odegrać w tym ogólnym ruchu, zdążającym w szybkim tempie ku umuzykalnieniu całego społeczeństwa polskiego, ku zajęciu wybitniejszego stanowiska wśród innych krajów, mających znacznie starszą kulturę muzyczną od nas. Jedyna droga — to umuzykalnienie w szerokim zakresie dzieci i młodzieży. Ale tutaj zgodnie powinny działać szkoła i dom. Nie wszystkie dzieci chodzą do przedszkola i do młodszych klas szkoły, a nawet jeżeli i chodzą, to zainteresowanie ich umuzykalnieniem rodziców, ewentualnie matek, pomocą będącą dalszym ciągiem kierunku, wytkniętego w szkole czy w przedszkolu, może tylko dać niezmierną korzyść dziecku, a szkole ułatwić zadanie. Wszakże tyle pań brało lekcje gry fortepianowej,

śpiewu; czy nie najmilej byłoby zużytkować to uzdolnienie dla własnych dzieci, być świadkiem ich radości, budzącego się zainteresowania światem dźwięków? Ale nietylko dla swoich, także nieraz i dla dzieci cudzych, częstokroć bardzo muzykalnych od natury, rwących się do śpiewu i muzyki, których rodzice nie są w możności ze względu na brak środków i kultury pokierować umuzykalnieniem swych dzieci. Takim dzieciom właśnie dostarczyć tej radości!

Należy tylko umiejętnie przystosować się do dziecka; do jego wymagań i możliwości słuchowych i głosowych, bo potrzeby muzyczne dziecka są całkiem inne niż dorosłego. Nietrudno jednak poradzić sobie przy dobrej woli i pewnem przygotowaniu muzycznym, uzupełniając to przygotowanie wiadomościami metodycznymi. A wiadomości takich nabyć można, poznając odnośną literaturę dziecięcą (śpiewniki, utwory do grania), czytając to, co się u nas od czasu do czasu pojawia ze śpiewu w pismach, poświęconych sprawom wychowania; również i w czasopismach obcych, np. „L'Ecole maternelle française“. Panie, którym na to pozwalają środki i czas, mogłyby organizować komplety pod kierunkiem osoby fachowej i przejść w taki sposób kurs racjonalnego umuzykalnienia dziecka.

Takie panie, muzykalne, uświadomione metodycznie, mające za sobą już pewną praktykę, mogą stać się z czasem małemi ośrodkami, promienującami radość i piękno śpiewu dla tych najmniejszych dziatek i wziąć w ten sposób udział

w ogólnej wielkiej pracy dla kultury muzycznej kraju. Czyż nie są to perspektywy pociągające?

Chcąc ułatwić matkom zadanie, kreślę poniżej pewne wskazówki, sądy, spostrzeżenia, drobne fakty, z dziedziny wrażeń muzycznych dzieci. Mówić będę głównie o dzieciach w wieku przedszkolnym, gdyż tu sprawy śpiewu są jeszcze najmniej uporządkowane. Wyniosłam je z obcowania z dziećmi, zdobyłam dzięki obserwacji i skrzętnemu gromadzeniu czasem błahych na pozór spostrzeżeń i powiedzeń. Nieraz odezwanie się dziecka posłużyło mi potem do ułożenia ćwiczenia i sposobu przeprowadzenia piosenki. Materiał tą drogą uzyskany, ofiaruję matkom, ciesząc się z góry, że moje pomysły znajdą oddźwięk u osób dobrej woli.



## ZAINTERESOWANIE DZIECKA ŚPIEWEM I MUZYKĄ

Jak wiadomo, nauczanie i wychowanie współczesne idą po linii zainteresowania. Nic złudniejszego, zwłaszcza gdy idzie o małe dzieci. Bo jeżeli młodzież starsza, rozumiejąc już swą własną korzyść, zdolna jest w imię tego do pokonywania rzeczy trudnych i mniej zajmujących, małe dziecko chętnie robi jedynie to, co je zajmuje w taki czy inny sposób i cieszy. Trudno mu doprawdy coś narzucić. I trzeba także pamiętać, że ono prędko się nuży, że nie czuje jeszcze potrzeby wykańczania, doskonalenia. Wszystko to przenieśmy teraz w dziedzinę muzyczną. Patrzyłam kiedyś jak osoba, pracująca z dziećmi w wieku od 3—7 lat, uczyła je piosenki, każąc im powtarzać niezliczone razy te miejsca, które się nie udawały, dzieci przytem stały nieruchomo. Tego rodzaju metody muszą być odrzucone bezwzględnie, jakiegokolwiek wirtuozostwo nie jest dla dziecka w tym wieku. I widziałam nieraz lekcje fortepianu, podczas których wymęczano małym istotkom palce i kazano grać gamy, gamy,

wprawki, wprawki. Można zacząć uczyć muzyki względnie dość wcześnie, ależ nie od techniki zaczynać trzeba! Takie lekcje zauszą być dla dziecka radosne, trzeba ostrożnie i powoli wprowadzać je w świat dźwięków, by się cieszyło, że się uczy, a z czasem pokochało muzykę. Widziałam sporo dzieci, uczonych taką metodą gamowo-prawkową, które nie cierpiały muzyki. Wcale im się nie dziwię. Ile to potem czasu i wysiłków pójdzie na zachęcanie! Zacznę od fortepianu, potem przejdę do śpiewu.

Opowiem naprzód parę przykładów. Przyprawdzono do mnie kiedyś dziewczynkę — około 10 lat. Oświadczyła mi odrazu, że muzyki nie lubi i uczyć się nie chce, tylko mamia każe. Wybadałam zdolności, słuch. Był to ciekawy okaz. Swej poprzedniej nauczycielce wyprawiała dziwy: kupiono jej Vademecum, jednak nie wiele było z tego korzyści, bo ona przy ćwiczeniach wysilała się tylko na to, by na jednej lekcji grać bez 3-go palca, na innej bez 2-go. Mnie nie urządziła podobnych eksperymentów (coprawda powiedziałam jej odrazu: „Vade mecum możesz nie przynosić“), ale za to nie przygotowała nigdy nic, nie okazywała najmniejszego zainteresowania lekcją. Przeprowadzałam pewne ćwiczenia słuchowe — robiła jak z łaski; coś opowiadałam z muzyki — patrzyła w okno; grałam — odwrócona od fortepianu, rozglądała się po pokoju. Tak było parę miesięcy. Nic jej na to nie mówiłam, grałam w dalszym ciągu i wynajdywałam nowe sposoby zachęcania bez morałów. Pewnego dnia spostrzegłam, że z zajęciem śledzi ruch moich

palców, ale jak tylko zauważyła, że widzę, natychmiast odwróciła się. Zrozumiałam — dziewczynka ambitna i zacięta nie chce kapitulować, wszak powiedziała, że nie lubi i nie chce. Ale już wiedziałam, że wygram tę cichą wojnę. I wygrałam. Przeszła wkońcu udawać, że ją to nic nie obchodzi, zaczęła po mału grać, zaczęły się postępy; w następnym roku była to już zupełnie chętna uczennica.

Inny przykład: Dziewczynka 8-letnia, bardzo inteligentna i muzykalna. Nie była zniechęcona, bo prawie jeszcze się nie uczyła, ale niezmiernie trudna i nerwowa. Lubiła ogromnie gdy jej grałam, to też nauka w początkach polegała na słuchaniu muzyki i wprowadzeniu w minimalnych dozach pewnych wiadomości. Wiecznie jednak nie można było nad tem siedzieć. A tu najmniejszej wytrwałości i fantazje. Poradziłam sobie tak. Wyszukałam małą kawałek, wymagający trochę elementarnej biegłości i zagrałam. Była zachwycona. Rzuciła mi się na szyję: „Ja chcę to grać, ja muszę tego się uczyć“. „I owszem, nie miałabym nic przeciwko temu, ale ty wcale nie chcesz grać wprawek, a tu bez tego nie można, sama widzisz, jak palce muszą prędko chodzić“. „To ja będę grała ćwiczenia“. „Hm, nie bardzo w to wierzę“. „Ale pani zobaczy“. „No dobrze, jak mi obiecasz, że będziesz grała trochę wprawek, to spróbuję cię tego uczyć“. Zaczęła nieco ćwiczyć. Potem znowu dobre chęci słabły, ale wynajdywałam różne bodźce, i jakoś szło, a z czasem szło coraz lepiej, dziecko coraz więcej lubiło

muzykę. Z uśmiechem szczerego zadowolenia patrzyliśmy, gdy na dorocznym popisie ta mała figurka, ledwo do pedafu dostająca, wykonywała z dziecięcym pedantyzmem dwa małe utwory.

A z fantazjami radziłam sobie w taki sposób. Raz prosiła, by ją zwolnić od lekcji, bo ją bardzo głowa boli. Zwolniłam ją, wzięłam braciszka, ale po chwili słyszałam, że w drugim pokoju znakomicie się bawi. Zapamiętałam to sobie. W jakiś czas potem gra niedbale, a na moją uwagę odpowiada, że ją okropnie głowa boli. „No jeszcze kilka minut posiedź, potem cię puszczać“. I użyłam takiej taktyki. Zaczęłam rozpytywać się o lalkę, o pieska. Mała z coraz większym ożywieniem opowiada, paple. Posłuchawszy trochę, mówię jej tak: „Jaki ty masz dziwny ból głowy, że tak możesz rozmawiać i śmiać się; jak mnie głowa boli, nic nie mogę robić, leżeć. Zazdroszczę ci takiego bólu głowy“.

Spochmurniała, spuściła głowę, po twarzyczce łzy popłynęły. Rzuciła mi się na szyję: „Proszę się nie gniewać na mnie“. „Ale za cóż miałabym się gniewać?“. „Ja... jestem... niedobra; mnie... wcale... nie... bolała... głowa... chciałam pójść się... bawić...“.

Obróciłam wszystko w żart, a innym razem pogawędziłam z nią serdecznie o tym małym wypadku.

Panie może powiedzą: „co to ma do lekcji śpiewu i muzyki?“. Owszem, bardzo wiele ma i naumyślnie to powiedziałam, chcąc zaznaczyć, że jeżeli się uczy muzyki czy śpiewu dziecko, nie można być tylko specjalistką, trzeba być pedago-

giem, głęboko wnikającym w upodobania i przeżycia dziecięce.

Teraz kilka słów o tem, jak ująć taką elementarną naukę muzyki. Przedewszystkiem umuzykalnienie musi poprzedzać technikę, dzieciom należy rozwijać słuch, a potem palce, niech nucą, klaszczą, chodzą w takt muzyki. Trzeba im grać rzeczy odpowiednie. Wiadomości z teorii należy podawać barwnie, żywo, potrochu, wszelki werbalizm odrzucić, lekcje powinny być krótkie. Nie myślę, by tak uczone dzieci mogły nie lubić muzyki. Przeciwnie, one z radością będą jej się uczyły.

Mówiąc o zachęceniu dzieci do śpiewu, znowu zacznę od przykładu. Zwróciła się do mnie jedna pani o umuzykalnienie jej córeczki, nie mającej jeszcze siedmiu lat. Chodziło o to, że dziewczynka bardzo fałszywie śpiewa, najłatwiejszej piosenki nie może potworzyć, intonacja fatalna, przytem każdą rzecz przekręca.

Zaczęły się te „niby“ lekcje, z początku po kwadransie. Istotnie, słuch dziewczynki przedstawiał się bardzo marnie. Co byłoby z tego gdybym wykuwała z nią piosenkę? W tych warunkach ta piosenka zawsze byłaby fałszywie zaśpiewana. Nie taką drogą należało iść. Trzeba było: 1) zaciekawić, dostarczyć przyjemnych wrażeń; 2) wyostrzyć słuch. Zagrałam jej coś do tańca, pokręciła się. Potem otworzyłam pianino i pokazałam, jak gra i dlaczego gra. W tem stadjum słuchu ćwiczenia mogły być tylko naśladowcze. Więc klaskałam najprostsze rytmy i kazałam powtórzyć, nuciłam parę

dźwięków ,ona powtarzała. Było na tych lekcjach chodzenie przy muzyce z klaskaniem, z przytupywaniem, z ruchami z piłką, były tańce, było dobieranie dźwięków na klawiaturze. A piosenka tak wyglądała: „O czym Zosiu chciałabyś zaśpiewać?“ (o piłce, kwiatku, ptaszku, piesku). Stosownie do życzenia układałam najprostszą melodję na dwóch, trzech dźwiękach i kazałam powtarzać. Taki minimalny materiał dźwiękowy łatwiej było dziecku pochwycić, niż piosenkę dajmy na to ósmiotaktową. I powtarzała te urywki coraz czyściej. Przekraczanie wypłynęło z braku skupienia i pamięci, robiło się więc odpowiednie ćwiczenia. Wreszcie wystąpiła i prawdziwa piosenka; wybierałam jaknajkrótsze, jaknajprostsze, wyszukując odpowiednie wierszyki. Pomału pokazałam nazwy klawiszy, kółeczka nutowe zaczęła pisać na tablicy, śpiewając z nich potem (na jednym tonie sol albo la) takie rzeczy, jak: „Kotek biega“, „Zosia śpiewa“. Ogromnie jej się to podobało. Robiła znaczne postępy. Lekcja była dwa razy tygodniowo; było jej tego zamało, i samorzutnie prosiła matkę, czy nie możnaby trzeci raz. Gdy się przeziębila i musiano ją przetrzymać w łódeczku, pierwszą jej troską było to, że lekcję opuści. Cel, jaki sobie postawiłam, został osiągnięty: dziecko znajdowało na lekcji śpiewu radość i przyjemność.

I tak, rozpoczynając od zainteresowania i zadowolenia, bardzo stopniowo doprowadzamy dziecko do ścisłych wiadomości, do poprawnego wykańczania tego, co śpiewa. Piosenki tem lepsze, im

łatwiejsze. Głosik. dziecięcy, to rzecz bardzo delikatna, niema mowy o jakimś specjalnem wyrobieniu go, ważniejszym jest rozwinięcie słuchu, elementarnego poczucia rytmu, wrażliwości, porządnego wymawiania. Najlepiej, jeżeli dzieci śpiewają zbiorowo — śpiewając razem z innymi dziećmi, zawsze więcej sprawi im to radości i wesela. Wybierać im żywe, barwne wierszyki, by się cieszyły, widząc w nich odbicie swoich wrażeń i przeżyć dziecięcych. Urządzać im gry i zabawy ze śpiewem, bo dopiero nieco później dziecko zacznie lubić piosenkę dla niej samej, z początku najważniejszym dla niego jest moment zabawy.

Wypowiedziawszy się tak ogólnie, więcej szczegółowe ujęcie dam w dwóch następnych rozdziałach.

## PIOSENKA W ŻYCIU DZIECKA.

Biorąc ogólnie, dzieci chętnie śpiewają, różnym jest jednak ich stosunek do piosenki, jak różnym jest stan słuchu, stopień rozwoju, wreszcie to „coś własnego“, co każde na świat ze sobą przynosi i co tak wielkie znaczenie ma zwłaszcza w dziedzinie wszelkich sztuk pięknych. Czasami wybitne zamiłowanie do śpiewu i zdolności odtwórcze występują bardzo wcześnie. Mówiono mi, że synek moich znajomych, nie mający trzech lat jeszcze, śpiewa wszystko, co posłyszysz, śpiewa niezliczoną ilość piosenek. Zainteresowana jaknajwyżej tem dość rzadkiem zjawiskiem, prosiłam, by mi dano możność posłuchania go. Malec stanął przedemną i śmiało śpiewał jedną po drugiej swoje piosenki. Ale jak! Tam był zadziwiający rytm, poczucie wykonania, ekspresja. Zdawałoby się, że powinien wyrosnąć z niego nadzwyczajny muzyk. Dzisiaj ma lat kilkanaście i jakkolwiek uczył się muzyki i wykazywał niezwykle zdolności, już ją w tej chwili zarzucił. Fenomenalne uzdolnienie zapaliło się, jak fajerwerk i zgasło, by już nie zaświecić więcej, przy-



najmniej dotąd. Nie miałam możności przesłedzenia, dlaczego tak się stało, jakie przyczyny przyćmiły tak jaskrawo występujący talent, nie mogę więc w danym wypadku nic orzekać, wiem tylko, że jest bardzo nerwowy. Ale na podstawie znanych mi faktów i z ogólnej znajomości psychiki dziecięcej i praw rozwoju dziecka, mogę twierdzić, że ten wczesny talent przedstawia nieraz dla dziecka pewne niebezpieczeństwo i powinien być traktowany ze szczególną pieczołowitością. Nie należy tego bynajmniej rozumieć jako obowiązek zbyt wczesnego uczenia. Wręcz przeciwnie. Dla prawidłowego rozwoju dziecka potrzeba życia spokojnego, umiaru w zajęciach i rozrywkach usuwania tych przyczyn, które mogłyby wyczerpywać zbyt system nerwowy. Nadmierne śpiewanie we wczesnym dzieciństwie, uczenie się wielkiej ilości piosenek, może działać ujemnie na nerwy dziecka, męczyć pamięć, zwłaszcza, gdy to uzdolnienie wykorzystywane jest dla popisu przed dorosłymi. Taki popis podnieca dziecko i pod każdym względem odbija się ujemnie. Niech ono sobie śpiewa dla własnej przyjemności i zabawy, —pobudzać go w tym kierunku nigdy nie należy. Narządy głosowe dziecka są bardzo wątłe; jeżeli śpiewa za wiele i za forsownie, może je przemęczyć, a stąd czasem niepowetowana szkoda. Organizacja duchowa dziecka jest delikatna; zbyt bujne przedwczesne rozrastanie się jakiegoś uzdolnienia może tak ją wyczerpać, że czasem nietylko nie spełnią się piękne nadzieje, ale może także nastąpić zubożenie dla tego, co się przed-

tem tak miłowało. Znam takie fakty. Normalny rozwój nie przytłumia talentu, twórczości; przykładem chociażby Paderewski. Za chwilę powrócę do rozwinięcia poruszonych tu zagadnień, muszę jednak zatrzymać się jeszcze trochę, by pomówić o dzieciach, nie lubiących śpiewu. Rzadziej, ale są i takie. Działać tu może nierozbudzenie lub nadmierna ambicja. Pośród badanych przezemnie dzieci w wieku od lat 5 do 7 znalazło się dwoje takich, które nie chciały śpiewać i mówiły, że nie lubią; straciłam je potem z oczu. Znam chłopczyka, którego matka opowiadała mi, że jak tylko stryj jego zaczął śpiewać, prosił ciągle: „Stryju przestań“. Sam nigdy nie śpiewał, natomiast okazywał zainteresowanie dla fortepianu. Pracując w I. oddziale szkoły powszechnej, miałam sporo dzieci, całkiem nie zainteresowanych śpiewem, ale prawie wszystkie, oprócz paru, nie mających na razie ani głosu, ani słuchu, niezadługo polubiły lekcję. Zauważyłam, że jedna z dziewczynek nigdy ust nawet nie otworzy i albo zajęta jest czem innym, albo patrzy obojętnie przed siebie. Zapytałam ją: „Dlaczego ty Irenko nie śpiewasz?“. — „Bo ja nie lubię śpiewać“. „Jakto, wcale śpiew tobie się nie podoba?“ — „Nie, nie podoba się“. — A jak gram na pianinie, też ci się nie podoba?“ — „Na pianinie podoba się“. Zostawiłam ją tymczasem w spokoju, nie zmuszając do śpiewu. W drugim półroczu przyszła kiedyś do mnie i oznajmiła z miną wielce zadowoloną: „Proszę pani, ja już teraz lubię śpiewać“. Nie ulega wątpliwości, że takie dzieci nie rozbudzone, w koń-

cu się zachęca i nabędą upodobania do śpiewu, tylko trzeba zabrać się do tego racjonalnie. Nicby tu nie pomogło ciągle przypominanie dziecku: „śpiewaj — czemu nie śpiewasz — inne dzieci śpiewają, a ty nie“ — należy wynaleźć takie sposoby, które same przez się zmuszą do zainteresowania. O tem jeszcze pomówimy obszerniej.

Wkraczając w dziedzinę śpiewu dziecięcego, wypiszmy sobie jako motto: wszystko powinno być łatwe i proste. Dodajmy do tego jeszcze: wszystko powinno być zajmujące i łatwe, by wszystkie dzieci pokochały śpiew i czerpały z niego radość.

Dziecko powinno się cieszyć piosenką. Ale nie zawsze miłą mu jest i pożądaną ta piosenka, która nam się podoba, linja melodyjna, która nas zachwyca, może nie wywołać w niem żadnych wzruszeń, rytm, dla nas ciekawy, wcale go nie zafrapuje. I to jest zupełnie zrozumiałe, gdyż dziecko reaguje głównie na cechy wybitne, jaskrawe, nie jest w stanie ogarnąć różnych cech drobnych i odmian, nie może pochwycić i zapamiętać odrazu zbyt wielkiej ilości materiału. W piosence temi cechami wydatnemi będą dla niego: prosty rytm, prosta, żywa melodia, zrozumiały tekst, krótkość, by odrazu mogło ogarnąć mniejwięcej całość. Znają panie zapewne cudny śpiewnik dla dzieci Noskowskiego i Konopnickiej. To jest perła. Kompozytor i poetka utworzyli taką jedność, jakgdyby jednocześnie improwizowali przepiękne piosenki. I ręczę, że na dzieciach małych, wiele rzeczy z tego śpiewnika nie zrobi nawet wrażenia, np. „Wiatr“, „Wierzba“.

„Gąski“, „Marzenie chłopca“, „Śnieżyca“, „Skowronek“ i t. p. nie mówiąc już o tem, że te melodje zupełnie przechodzą zakres zasobów słuchowych i głosowych dziecka. Mała dziewczynka, której ktoś, bardzo rozmiłowany w Noskowskim śpiewał piosenkę z tego śpiewnika, powiedziała w końcu: „Przestań już śpiewać, to takie nudne“.

Do większości dzieci piosenka trafia najprzód przez wierszyk. I znowuż ten wierszyk musi mówić o rzeczach bardzo konkretnych i niezmiernie prostym językiem — na ogólniki i wyszukane zwroty dziecko pozostanie obojętne. Jak wiadomo dzieci lubią piosenki wesołe, a jednak przy odpowiednim tekście można bez trudu przemycić melodję minorową. Miałam tego dowód na piosence „Wiatr“ (Ryta Gnus. 30 piosenek dziecięcych) i „Deszcz“ (tamże). Pierwszą przerabiałam sama z dziećmi — co do drugiej ciekawe informacje otrzymałam od swej uczennicy. Na lekcji V kursu seminarjum jedna z uczennic czytała swój plan lekcji w oddziale pierwszym na samym początku roku i kończyła go tą właśnie piosenką „Deszcz“ (Jachowicz). Wywiązała się dyskusja. Ja i większa część uczennic wyraziłyśmy pewną wątpliwość, czy taka smętna melodja podoba się dzieciom, dopiero zaczynającym się uczyć. Na to jedna, przyszłuchująca się tylko dotąd, zabrała głos: „Słyszałam tę piosenkę w przedszkolu, dzieci były nią ogromnie zainteresowane, ze szczególnem upodobaniem śpiewały „do ochronki blisko“ i „deszcz mnie nie zaleje“. Oczywiście dominujące znaczenie

miał tekst, tak bliski życiu dziecka, ta sama melodia, połączona z wierszem, nie mającym takiego wyrazu, nie wywołałaby podobnego efektu. Należy więc wybierać wierszyki, których treścią będą zabawy, gry, przeżycia dziecięce, zwierzątka, kwiatki, ptaszki, bajeczki. Mamy przecież autorki, które tak ślicznie piszą dla dzieci — Jędrzejewska, Kosuthówna, Porazińska, Szelburg - Ostrowska, Szuchowa. Jeżeli tylko ktoś, piszący muzykę do takich tekstów, potraktuje sprawę nietylko z punktu muzycznego, ale i pedagogicznego, utworzy się całość pożądana.

Z kolei musi zająć nas kwestja, jaką ma być ta melodia, dostępna dla szczupłych zasobów głosowych dziecka, a jednocześnie pociągająca. Tu wypadnie przedewszystkiem zastanowić się, na co reaguje słuch dziecięcy, jakie są granice jego głosu.

Tak samo, jak w świecie barw, gdzie łatwiejszem jest dla małych dzieci rozpoznanie kolorów, znacznie między sobą się różniących niż odcieni jednego i tego samego koloru, w świecie tonów łatwiejsze są odległości dalsze; na bliższe zestawienia dźwięków dziecko reaguje słabo, nie może dokładnie ich pochwycić. Takim najbliższem zestawieniem w naszej muzyce jest półton, (właściwie, niezupełnie ściśle się wyrażam, wszak istnieją już za granicą fortepiany ćwierćtonowe, oraz kompozycje w zakresie muzyki ćwierćtonowej), potem cały ton. Półton w skali djetonicznej, to znaczy w gamie, nie sprawia trudności; półton chromatyczny, zrzadka zastosowany, jeżeli melodia jest łatwa naogół, tak

że da się wykonać (oczywiście nie przez dzieci, które dopiero zaczynają śpiewać), ale szereg półtonów, postępujących kolejno po sobie, to już jest rzecz nie do tolerowania w piosence dla małych dzieci, one tego nie są w stanie zaśpiewać. Sekundy mogą być w połączeniu z innymi interwałami, bo melodia z samych tylko sekund trudniej będzie uchwytna, ze względu na małe oddalenie dźwięków i jednostajność. Natomiast zupełnie łatwymi są tercje, kwarty, kwinty, tych interwałów, tak wiele w życiu dokoła nas: różne trąbki i sygnały wygrywają tercje, kwarty, kwinty, np. „ku-ku-ka ku-ka“ — na tercji. Te jasne i łatwe do przerzucania odległości bez trudu przenikają do słuchu dziecka; seksty nie trzeba nadużywać ze względu na brak wyrobienia głosowego, septyma — dysonans jaskrawy — wyjątkowo tylko może się znaleźć; jako trudniejsza do trafienia może wywołać obniżenie i popsuć całą intonację piosenki. Te rzeczy wymagają wyrobienia słuchowego, którego dzieci mieć nie mogą. A oktawa? Ktoś może powie, wszak ten interwał jest chyba zupełnie łatwy? — Zasadniczo, tak. Ale tu pomijając trudność „ku-ku“ dla głosu wyłania się sprawa skali głosów dziecięcych. Głos dziecka w wieku przedszkolnym i w pierwszym roku nauczania nie rozciąga się ani zbyt wysoko, ani zbyt nisko, ale przeciętnie biorąc, przewagę mają tony górne, znacznie dla ogółu dzieci łatwiejsze od niskich. Nie należy sądzić z przykładów pojedynczych. Ktoś może mieć córeczkę o wyjątkowo niskim brzmieniu głosu, ktoś inny chłopczyka



o głosie bardzo wysokim. To jeszcze niczego nie dowodzi. Na to, by orzekać w tych sprawach, trzeba zbadać większą ilość dzieci, dobrze sprawdzić, co dla ogółu łatwe, a co trudne. Badałam dziewczynkę 6-o letnią dość muzykalną; sama zaintonowała piosenkę „Deszczyk“ z Lutni dziecięcej ogromnie nisko, dochodziło do *a* małej oktawy. Na zapytanie moje, czy jej wygodnie tak nisko śpiewać, odpowiedziała, że zawsze tak śpiewa. Badałam jeszcze skalę jej głosu, *c* pierwszej oktawy wzięła jaknajswobodniej, *d* drugiej oktawy wcale nie mogła. Co prawda doktor stwierdził u niej zgrubienie strun głosowych. Inna dziewczeczka zaledwie 4-o letnia, którą obserwowałam przez parę miesięcy, śpiewała pełnym dźwięcznym głosem i wysoko i nisko, bez wysiłku. To są wyjątki. Ale z ogółu badanych przemnie dzieci znaczna większość śpiewała *d* oktawy drugiej, a *c* pierwszej wcale wzięć nie mogły. Skala niektórych była tak mała, że zaledwie 4 do 5 tonów mogły zaśpiewać, nie dochodzące do *c* pierwszej oktawy. Stąd jasnym jest, że dzieci zbiorowo śpiewać powinny w skali średniej; tym, co mają wyższe, lub niższe głosy, to nigdy nie zaszkodzi, bo tony środkowe ma każdy głos, a ogół tylko w ten sposób stopniowo się wyrobi. Poszerzanie skali jak w górę tak w dół, powinno postępować bardzo powoli i ostrożnie. Wiele dzieci 3 - 4 - 5 letnich jeszcze nie śpiewa a tylko wymawia słowa piosenki w tem przekonaniu, że śpiewa istotnie. Cóż stanie się, jeżeli ktoś będzie śpiewał z niemi na tonach niskich? Spotęguje tylko to, co już jest, że

głos mówiony leży niżej niż śpiewany. Należy przeciwnie właśnie pomału ściągać głos do góry, by wyrobić sobie tony śpiewane. Skala głosu dzieci do lat 8-mu będzie się rozciągała mniejwięcej od *d* pierwszej oktawy do *c*, cis drugiej, wyjątkowo może być i *d* drugiej. *C* oktawy pierwszej należy unikać. Mogę to poprzeć przykładem lekcji w drugim oddziale szkoły powszechnej na początku roku. Uczyłam dzieci piosenki — nie pamiętam w tej chwili, jaka to była — w tonacji *C* dur, *c* dolne powtarzało się kilkakrotnie. Wreszcie piosenkę już umiały, jednak intonacja wciąż była nieczysta. Poddałam w tonacji *D* dur i natychmiast wszystko się odmieniło, znikły wszelkie niedomagania intonacji. (Oczywiście eksperyment przeprowadziłam naumyślnie). Mówię o tem dlatego, by sobie zdano sprawę, że śpiewanie w skali niewłaściwej, nie mówiąc już o forsowaniu głosu, fatalnie odbija się na intonacji, gdyż dzieci nie dociągają tonów, dla siebie za trudnych. Unikać także należy dźwięków łączonych po dwa, trzy na jedną zgłoskę, w każdym razie stosować rzadko.

Pozostaje rozpatrzyć rytm piosenki. Rytm to jedna z najistotniejszych stron muzyki. Bez doskonałego rytmu nie może być mowy o dobrem wykonaniu. Naród polski nie ma widocznie wrodzonego poczucia rytmu, nauczycielstwo wszelkiego typu szkół stale narzeka na nierytmiczne wykonywanie pieśni przez młodzież. Trzeba dopiero doskonałej metody, wielkiej ilości różnych ćwiczeń i usilnej pracy, aby osiągnąć to, bez czego niema prawdzi-



wej muzykalności. Tem ważniejszą staje się porządna praca z dzieckiem od początku, przyswajanie mu dobrego rytmu od maleńkości. Nie stanie się to jednak przez śpiewanie piosenek rytmicznie trudnych, przeciwnie, takie piosenki mogą prowadzić jedynie do chwiania się w takcie, bo drobnych różnic w wartościach dziecko nie pochwyci, a więc i nie wykona dokładnie. Wykonać może poprawnie tylko to, co jest w stanie zauważyć, a zauważy jedynie rzeczy proste. Nie należy jednak przez to rozumieć, by piosenki miały się składać ciągle z jednakowych wartości, co np. byłoby prostszego, jak śpiewanie samymi ćwierciowymi lub półnutami. Ale właśnie taki układ nużący swą jednostajnością, nie będzie łatwo pochwytany, bo nie zainteresuje słuchu. Słuch dziecka potrzebuje pewnych elementarnych kontrastów. Więc rytm piosenek powinien być mieszany w sposób łatwy i symetryczny: ósemki z ćwierciowymi i półnutami, ćwierciowe z półnutami, rzadka punkt i pauzy w łatwym układzie, to znaczy, nie może ich być za wiele, nie mogą być rozmieszczane coraz to na innych częściach taktów. Oto wszystko.

Jeszcze parę słów o tempie symetrii. Symetryczny układ melodji i rytmu oddaje ogromne usługi przy nauce piosenek: dziecko, prześpiewawszy jeden takt, znajduje w następnym nie całkiem nowy materiał, ale taki, który mu przypomina poprzedni; do śladu, pozostawionego w umyśle, dołącza się w tej chwili prawie że taki sam ślad, wzmacniający wrażenie pierwotne. Jeżeli w kilku taktach

następujących po sobie mamy za każdym razem nowy układ dźwiękowy lub rytmiczny, takiego wzmocnienia już nie będzie, a przeciwnie, przez ten czas wrażenie pierwszego taktu słuch zdążył już prawdopodobnie zapomnieć, i jeżeli po tych kilku taktach pierwszy powtórzy się, wyda się on dla słuchu nowym. Dlatego też, o ile niema symetrii w budowie linii melodyjnej, niech ta symetria będzie w rytmie i odwrotnie; najlepiej zaś, jeżeli oba te składniki są przeprowadzone symetrycznie.

Nie należy dawać dzieciom pieśni w zbyt wolnem tempie. Przy niewyrobionym oddechu takty nie będą wytrzymywane należycie, co znowu doprowadzi do nieomagań rytmicznych. Zresztą takie powolne następstwo dźwięków nuży dzieci i męczy, jak fizycznie, tak psychicznie.

Może teraz, po tych wszystkich wskazówkach, zrobimy sobie rozbiór kilku piosenek; takie sprawdzenie wiadomości zasadniczych na przykładach jest chyba jaknajbardziej wskazane.

„*CHODZI ZOSIA PO ŁĄCE*“ (Bojarska, — Mały Śpiewnik). Stale powtarza się grupa dwóch taktów; rytm dwie ósemki, dwie ćwierciowe, trzy ćwierciowe — melodia — tercja, a więc symetria zupełna. Jedyłą wadą tej doskonałej piosenki jest skok w przedostatnim takcie, ale temu łatwo zaradzić, zamieniając na tony kolejne *a*, *g*, *fi*, *e*.

„*BOCIAN*“ (Germanówna. Ćwiczenia cieleśne część III). Oprócz symetrii przykład punktu przy nucie szesnastki w łatwym układzie, gdyż wy-

stępuje to nie ciągle, a przerywa monotonię ósemek. Piosenka dobra, ale napisana za nisko; należy ją transponować, to znaczy śpiewać w innej tonacji, w *E* dur albo w *F* dur.

„*NITKA*“. (Marciszewska - Posadzowa. Gry ruchowe dla małych dzieci). Przykład piosenki łatwej, może trochę monotonnej, ale okupującej to doskonałą zabawą, przy której dzieci ogromnie się cieszą i śmieją.

„*POSŁAŁA MNIE MATKA*“. (tamże). Przykład piosenki o doskonałej symetrii rytmu i łatwej do pochwylenia, tylko nieraz wypadnie zamienić skok na sekstę *h-a* przejściem na tercję *h-g*, ponieważ u małych dzieci przejście nagle z góry na dół może wywołać naprężenie gardła.

„*SZEWczyk*“. (tamże). Doskonała pod każdym względem piosenka, ale tak wysoko nie może być śpiewana, trzeba ją transponować do *E* dur lub *S* dur.

„*STRAŻACY*“. (Malewska 18 piosenek dla dzieci). Piosenka symetryczna w rytmie i melodji, doskonały tekst, tylko należy dwie szesnastki w drugiej połowie zamienić na jedną ósemkę w myśl tego, co było mówione wyżej: *g*, *fi*, na *fis* i *c*, *h* na samo *h*.

„*KUKULECZKA*“. (tamże). Symetria, łatwa do pochwylenia melodja, ładny tekst. Naturalnie obie te piosenki nadają się dla dzieci starszych, wyrobionych, ponieważ są napisane w skali oktawy.

„*PIEŚŃ ZIMOWA*“. (Dinejko i Chrzaszczewska. Lutnia dziecięca). Ładna piosenka ze względu na tekst i melodyjność przy niewielkiej skali; jednak nie należy do łatwiejszych, bo nie jest równie symetryczną, jak wszystkie poprzednie i tak łatwo pochwytną ze względu na ciągłe prawie sekundy, oraz drobne tylko różnice w pewnych miejscach melodji, podobnych do siebie.

„*OKRĘŻNE*“. (tamże). Całość będzie doskonała, ponieważ rytm symetryczny, melodia wyraziста, jeżeli zamiast śpiewać „Oj dana, dana“ na melodję drugą znacznie gorszą, powtórzmy to na melodję pierwszą. Zawsze jest lepiej, o ile w takich rzeczach początkowych dzieci mają mniej materiału dźwiękowego do opanowania.

„*WOJACY*“. (W ogródku dziecięcym część II). Świetna piosenka, ta prostotą w melodji i takcie jest jaknajbardziej pożądaną, ale jedno miejsce można zakwestjonować: skok na septymę w takcie drugim i czwartym; wypróbowałam to z dziećmi, bardzo trudno im było trafić i nie mogły zaśpiewać czysto. Ponieważ jednak szkoda było nie zużytkować tak cennej piosenki, zamiast *c*, wzięłam *a*; skok był już tylko na kwintę, oprócz tego skala oktawy zmniejszyła się o jeden stopień. Z tą odmianą dzieci zaśpiewały doskonale.

„*BAL LALEK*“: — walczyk (Ryta Gnus: 30 piosenek dziecięcych). Przykład symetrii w rytmie i melodji, oraz małej skali.

„MAZUR“ (tamże). Przykład łatwego tańca, który dzieci mogą sobie tańczyć ze śpiewem i przytupywaniem.

„ZABAWA W LESIE“: polonez (Ryta Gnuś: Piosenki dla dzieci z akompanjamentem fortepjanu. Zeszyt I). Przykład melodji, jakkolwiek symetrycznie zbudowanej, ale odpowiedniej tylko dla dzieci starszych, ze względu na dwa tematy i nuty łączone. Cenne są takie teksty, jak ten, rozbudzające w dzieciach wyobraźnię i zainteresowanie przyrodą, a jednocześnie takie wesołe.

Wszystkie piosenki powyższe odpowiadały naszym wymaganiom. Dla całokształtu metodycznego wypadnie jednak przejrzeć i takie, które nie nadają się dla dzieci z tych czy innych względów. Nic dziwnego zresztą, że w śpiewnikach dziecięcych spotyka się sporo rzeczy wadliwych: były one pisane w najlepszej wierze dawniej, kiedy metodyką śpiewu przedszkolnego nikt się jeszcze nie zajmował.

„MIAŁEM CI MARCINKA“ (Pierwsze śpiewki dla małych dzieci). Oprócz symetrii w rytmie, wszystko tu jest niedobre, nie można dzieciom dostarczać takiego tekstu, w którym przy braku sensu, niema najmniejszego dowcipu czy humoru, nie można kazać śpiewać takich skoków jak od pierwszego stopnia na dziewiąty, nie powinna być tak fatalna deklamacja tekstu.

„CO MI TO ZA POLE“ (tamże) melodja łat-

wa, ale tekst, zawierający całkiem niezrozumiałe dla dzieci zestawienia i morały, nie nadaje się.

„*NA BOŻE NARODZENIE*“ (Malewska, 18 piosenek dla dzieci). Melodja piękna przy niezmiernej prostocie i zwięzłości, a jednak całkiem nieodpowiednia jest ta piosenka: tekst zupełnie obcy dla dziecka, żaloszny i ponury ton melodji.

„*PIEŚŃ O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU*“ (Cicimirska. Piosnki i zabawy dla szkółek i ochron). Przykład melodji, której dziecko nie pochwyci i nie wykona: takie pauzy są dla niego niemożliwością, przytem skoki.

„*MOTYLEK*“ (Bojarska. Mały śpiewnik dla dzieci). Pierwsza połowa — wszystko dobrze: melodyjność, świeży tekst. Druga na nic: czyż można dziecku kazać się cieszyć z tego, że zniszczył i zabił motylka? Czyż można wymagać zaśpiewania takich trudnych przejść chromatycznych?

„*ŻEGNA PTASZEK LAS I GAJ*“ (tamże) i „*ŻNIWO*“ (tamże). Obydwie piosenki są bardzo ładne, jednak bezwarunkowo nieodpowiednie dla dzieci, które jeszcze się nie uczą: w pierwszej to ciągle przenoszenie głosu z dolnego tonu na górny i odwrotnie wymaga techniki, umiejętności, w drugiej nie można ze słuchu uczyć takich zmian w rytmie, jak przejście na triolki. Także i skala dziewięciu stopni jest za wielka.

„*MOTYLEK*“ (Lutnia dziecięca). Ta piosenka zawiera wszystko to, co jest niewskazane dla dzie-

ci: trudny układ rytmiczny (w każdym takcie co innego), skoki w melodji z góry do dołu i odwrotnie, ogromną skalą dwunastu stopni. Kiedyś na kursie dokształcającym dla wychowawczyń zrobiłam szczegółową analizę tej melodji. Wtedy kilka pań odezwało się, że teraz zdają sobie doskonale sprawę, dlaczego nigdy nie udawało im się nauczyć dzieci tej piosenki.

„KOWAL. (tamże). Chromatyzmy w pierwszym i czwartym takcie, dwóch półtonów kolejno małe dzieci nie mogą pochwycić.

Czytelniczki może zdziwione są takim fachowem, drobiazgowem ujęciem tematu. Radość śpiewu... i analiza odległości, rytmu, skali, sucha, rzeczowa analiza. Po co? A jednak to jest niezbędne. Jak wiadomo dążą dzisiaj do oparcia wszystkich dziedzin życia przemysłowego, społecznego, szkolnego o podstawy naukowe. Czyż to nie jest jaknajbardziej na miejscu w stosunku wychowawcy do dzieci małych, gdzie tyle mamy zagadek, tyle trudności dlatego, że dziecko ma swój świat odrębny, inny niż nasz, dopiero się kształtujący. Należy więc korzystać skwapliwie z dorobku, jaki mogą nam przedstawić ludzie, którzy specjalnie pracowali w tym kierunku za pomocą badań naukowych i metodycznych. Doświadczenie innych w połączeniu z naszymi własnymi obserwacjami łatwiej zbliży do celu. Tym celem jest rozbudzenie w dziecku zamiłowania do piękna dźwięków, dostarczenie tą drogą wrażeń radosnych. By jednak to było radością, a nie trudem, by zachęcić, a nie zrazić, trzeba

dużo, bardzo dużo wiedzieć i poznać rzecz metodycznie. Tu ogólniki już nie wystarczą.

Po tych wszystkich roztrząsaniach zupełnie ściśle, możemy teraz przenieść się do sfery lżejszej i weselszej: do zabawy dziecięcej przy piosence. Ileż to śmiechu, radości, ruchu, jeżeli ktoś potrafi piosenkę wyzyskać i zwróci uwagę dzieci na to, czego one same może nie spostrzegą! Jakie ogromne pole do pomysłów i twórczości dla wychowawcy! Niekoniecznie trzeba szukać tylko takich piosenek, przy których są szczegółowe opisy gier i zabaw. W każdej prawie piosence można wykorzystać całość albo jakiś moment dla zabawy, dla podsunęcia pewnych wiadomości, dla rozbudzenia zmysłu estetycznego. I od tego należy zaczynać; dopiero czasem dziecko pokocha melodię dla niej samej. Podam kilka przykładów, na których opierając się można snuć najrozmaitsze pomysły własne.

„ZEGARY“. (Puffke. Gimnastyka i pogadanki w szkółce freblowskiej). Jest to bardzo gruba książka, zawierająca moc balastu, ale i tam, jak zresztą prawie wszędzie można znaleźć coś dobrego. Ta piosenka nadaje się dla dzieci starszych i lepiej z zamianą dwóch szesnastych, łączonych na jedną ósemkę. Pewne wyrazy trzeba przestawić, inne zamienić dla prawidłowej deklamacji i lepszego sensu). Zegarmistrz opowiada o różnych rodzajach zegarów: zegar na wieży kościelnej, zegary ścienne, zegary kieszonkowe. Dzieci można podzie-



lić na trzy grupy, odzywające się z różnych punktów pokoju i solo.

„*ŚNIEG*“ (Loebłowa. Śpiewnik do 2-ej części zreformowanej nauki śpiewu). Dzieci wnoszą bałwana, ubierają go w kapelusz wujka, wtykają mu laskę dziadzi. Nie zawsze jest możliwość zabawić się na prawdziwym śniegu, ale można z doskonałym skutkiem zrobić ślicznego bałwana w pokoju, jedno przyczepia laskę, drugie nakłada kapelusz, można jeszcze dodać inne akcesoria, których niema w piosence — i zabawa pyszna.

„*ZAJĄCZEK*“ (Noskowski — Konopnicka. Śpiewnik dla dzieci). Jedno z dzieci jest zajączkiem i niby śpi gdzieś w kąteczku. Chór dzieci opowiada o tem, co się dzieje. Jedno dziecko naśladuje w jakiś sposób strzał w odpowiednim miejscu. Zajączek zrywa się, ucieka i gdzieś chowa się. Kilkoro naśladuje szczekanie psów i goni zajączka. Zając zmyka, to w prawo, to w lewo, wreszcie ucieka szczęśliwie w bezpieczne miejsce, psy gubią ślad.

„*SZEW CZYK*“ (Gry ruchowe). Jedno dziecko jest szewczykiem i siedzi niby przy warsztacie; śpiewa to samo, co mówi szewczyk. Reszta dzieci maszeruje i odpowiada mu chórem. W końcu, przy słowach „Kogo sobie złapiesz“ — ogólna gonitwa.

„*PRAWA LEWA. MARSZ*“ (Dzwonki. Chrząszczewska, Porazińska, Siewierski). Kilka pokoi wyobraża kilka dzielnic Polski. Może być rozmowa o tem, co w każdej z tych dzielnic jest znamien-

nego i prymitywne wyobrażenie tego w każdym pokoju. (Lasy, wzgórza, jeziora, kopalnie i t. d.). Dzieci idą marszem ze sztandarem i zatrzymują się w danej dzielnicy; osoba bawiąca się z dziećmi niby oprowadza i tłumaczy.

„*WIELE DRZEW STOI W LESIE*“. (W ogródku dziecięcym część II). Dzieci są drzewami i stoją w odpowiednim ugrupowaniu; każda może wyobrażać inny gatunek drzewa. Stosownie do słów tekstu, dzieci kołyszą się i zginają lekko lub silnie.

„*OKREŻNE*“. (Ryta Gnus. Piosenki dla dzieci. Zeszyt I). W jednym pokoju jest dwór, gospodarze stoją na ganku, przybranym zielenią i kwiatami. Gromadka żeńców nadciąga ze śpiewem zdaleka, niosąc wieńce i snopy. Można wybrać jakiego kujawiaka, oberka, mazura i po uroczystości wręczenia zboża urządzić dzieciom tańce dożynkowe.

„*LECI, LECI*“. (Ryta Gnus. 30 piosenek dziecięcych). Wojtek siedzi na stołeczku i śpi. Kolejno lecą na niego: pszczoła, osa i mucha, Wojciech nic, ciągle śpi. Wreszcie leci bąk — Wojtek zrywa się i łapie go.

„*PTASZKI*“. (Bojarska. Mały śpiewnik dla dzieci). Dzieci są niby w lesie i są ptaszkami. Chór spełnia rolę opowiadacza, zaś małe grupy po kilkoro dzieci, odzywają się, gdy mowa o ptaszku, którego one przedstawiają.

Nasuwa się teraz pytanie, czy dzieci, już umuzykalnione, umiejące sporo piosenek przeróżnych,

mogą i powinny je wykonać, wycieniować, nadać im pewien wyraz? Mojem zdaniem mogą i powinny, tylko nie tak, jak to się tu i owdzie praktykuje ze starszemi, (coprawda i ze starszemi taka metoda nie jest godna polecenia): „Tu zaśpiewamy mocno, tam cicho, tu prędzej, tam wolniej, tu się trochę zatrzymamy“. Dziecko nie odczuwa potrzeby cieniowania i wcale nie zrozumiałoby poco trzeba śpiewać raz mocno, innym razem cicho. Można jednak przygotować rzecz w taki sposób, że zrozumie potrzebę i celowość takiego urozmaiconego zaśpiewania; tu heureka odda znakomite usługi. Weźmy dla przykładu niektóre z omówionych piosenek. Dzieci już dobrze umieją „Ptaszki“ i śpiewają grupami jak było wyżej. Wtedy przeprowadza się z niemi taką mniejwięcej pogawędkę: „Powiedzcie też mi, który z tych ptaszków najciszej śpiewa?“ „Jaskółka“. — „A gdzież tu są jaskółki?“ — „To my“. — „No więc musicie śpiewać cichutko, cichutko, bo przecież jesteście jaskółkami“. Możliwe, że dzieci, już zainteresowane, same zaczną wołać: „A inne ptaszki? Jak mają śpiewać inne ptaszki?“ „A to zależy, musimy przypomnieć sobie, w jaki sposób każdy z tych ptaszków śpiewa i będziemy się starali śpiewać to głośniej, to ciszej, jak wypada“. — „A kto śpiewa cilik, cilik?“ — „To wszystkie ptaszki razem“. — „A jeżeli wszystkie ptaszki zaczną razem ćwierkać i śpiewać, to jak to będzie?“ — „Będzie głośno“. — „To tu możecie sobie śpiewać głośno“.

Dzieci nauczyły się piosenki „Zegary“. Można

z niemi tak porozmawiać. Zegar na wieży mocno dzwoni, słychać go daleko; to też te, które mówią o zegarze wieżowym, będą śpiewały wyraźnie, głośno, żeby je doskonale było słychać; zegary ściennie, te co wiszą w pokoju, nie mogą już tak głośno śpiewać, bo je słychać tylko w mieszkaniu; a już zegarki kieszonkowe to chodzą tak cicho, że nieraz do ucha je trzeba przyłożyć, by usłyszeć; więc te dzieci, które są zegarkami kieszonkowymi, muszą cichuteńko śpiewać, tylko wyraźnie trzeba wymawiać, bo inaczej nikt nie zrozumie, o czym mowa.

Piosenkę „Posłała mnie matka“, można wykorzystać dla uzasadnienia dzieciom konieczności różnicy w tempie: pod górę idzie się wolno, a z góry biegnie. Tak samo „w konika“. (30 piosenek): w pierwszej strofice woźnica konie wstrzymuje, w drugiej one rwą z kopyta. To, co tu pisze, nie jest jedynie teorią. W ten sposób przeprowadzałam piosenki z dziećmi przedszkolnymi, już uczącymi się do III oddziału włącznie. Dało to rezultaty nadspodziewanie dobre, wcale nie trzeba było przypominać; dzieci, przejęte odtwarzaną treścią, same się pilnowały, niektóre już zawczasu przestrzegały, by zaśpiewać np. cicho, albo prędzej.

Tak pojęta piosenka wnosi ze sobą radość i życie.

## UMUZYKALNIENIE DZIECI POZA PIOSENKA.

Wychodząc z założenia, że w samym początku pracy z dziećmi, im mniej materiału da im się do zapamiętania, tem lepiej go opanują, obmyślałam rodzaj ćwiczeń słuchowo - głosowych i rytmicznych (także wypróbowane). Prowadzi się je współrzędnie z piosenkami.

*Słuchowo - głosowe.* Zebrały się dzieci. „Może sobie pośpiewamy. Powiedzcie o czym chciałbyście śpiewać, a ułożę wam zaraz malutką piosenkę“. Dzieci jedno przez drugie wołają: „O Zosi, o piesku, o piłeczce, o żołnierzykach, o tem, jak kotek je śniadanie, o tem jak trąbka gra“. Osoba, bawiąca się z dziećmi, układa krótkie zdanie śpiewane, dwa takty, potem można dojść do czterech (tu już przydadzą się wszystkie wskazówki poprzednie: skala średnia, prostota rytmu, łatwe interwały). Np. „trąbka gra, tra ta ta“ na dźwiękach *g* i *h* dwie ósemki, ćwierciowe. „Mam piłeczkę, mam czerwoną“ — same ósemki, najprzód *c* górne dwa razy, potem *g* wdół dwa razy. „Piesek śliczną ma obrózkę“, rytm wciąż półnuta i ćwierciowa, inter-

wał tereji, pierwszej *a*, potem *f*. Pracowałam z dziećmi w przedszkolu tylko dwa razy tygodniowo po pół godziny, zawsze robiłam takie ćwiczenia tylko krótko i mogłam skonstatować szybki i ciągły postęp we wrażliwości słuchowej dzieci i w wymowie. Niepodobna takim małym dzieciom tłumaczyć: tak a tak otwierajcie usta, układając wargi przy *a* tak, a przy *e* inaczej. Ale jeżeli będą miały przed sobą żywy przykład i dany minimalny materiał dźwiękowy, który odrazu powtórzą, co im daje ogromne zadowolenie, cel zostanie osiągnięty. Dziecko długo skupiać się nie może ale na chwilę skupienia zdobyć się potrafi, a wtedy wszystko zauważy i wykona dokładnie. Moje dzieci podczas tych krótkich momentów ćwiczeniowych, nie spuszczały ze mnie oczu i z dziwną precyzją układały usta tak samo jak ja. Można także śpiewać takie zdania melodyjne na zgłosce *la*, z biegiem czasu coraz prędzej; od tych ćwiczeń głosiki stają się giętkie i lekkie.

*Rytmiczne.* Dzieci bardzo lubią klaskać, więc od tego zacznijmy, każąc im powtarzać jaknajprostsze rytmy klaskane; można klaskać głośno i cicho, można czasem wykonać pauzę (podniesienie dłoni do góry). Najważniejszym narazie jest wyrobienie poczucia miarowości; należy więc klaskać wyraziście, odznaczając głośniejszym kłaśnięciem każdą pierwszą część taktu. Potem należy uporządkować chodzenie; dzieci będą maszerowały, przystupując na silnej części taktu, z początku w dwumiarze, potem w cztermiarze. W taktie trzymiaro-

wym dzieci małe nie powinny chodzić, gdyż za trudno im akcentować to lewą, to prawą nóżką. Ten sam cel — miarowość — osiąga się przez stuknięcie pałeczką przy chodzeniu, uderzenie w bębenek, wykrzyknięcie „hop“, klaśnięcie. Również i piosenki o rytmie wyrazistym można wykorzystać, pokazując pewne ruchy, wykonane na silnych częściach taktu, np. „Marsz z piłkami“ — dzieci cztery razy w takcie robią ruch, naśladując rzucanie piłką, „Kuj kowalu“ (pierwsze śpiewki, tylko tekst należy nieco zmienić) — stuknąć na każdą pierwszą część taktu, naśladując uderzenie młotem. Pauza w piosence, której dzieci nigdy nie wytrzymają samą przez się, może być przygotowana w taki sposób. Za przykład biorę „Ciciubabkę“ (Piosenki dla dzieci. Zeszyt I.). W takcie 2-im i 4-ym są dwie ćwierciowe i pauza półnutowa. Bezpośrednio po zaśpiewaniu dwóch ćwierciowych ze słowami „baba“: „łapka“ dzieci uzupełniają takt klaśnięciem dwóch ćwierciowych, co je powstrzymuje od przejścia natychmiast do następnego taktu. Po pewnym czasie można im polecić, by nie klaszkały, a tylko wyobraziły sobie, że klaszczą. Jeszcze później niech spróbują zaśpiewać bez żadnych uzupełnień i zastrzeżeń; bardzo możliwe, że pauza zostanie zachowana, gdyż przez ten czas wyrobiło się już przyzwyczajenie do przeczekania tego czasu. W taki sposób uczyłam dzieci w II-im oddziale szkoły powszechnej marsza: „Hej prezentuj broń“ (Kazuro. Metodyka dla uczących się), przetransponowanego do *D dur*. Była tam do wykonania półnuta z punk-

tem i pauza ćwierciowa—w takim takcie klaskano trzy razy — i dwie ćwierciowe, przerywane pauzą — tu dzieci klaskały raz po każdej ćwierciowej. Po pewnym czasie marsz był śpiewany doskonale bez klaskania, pauzy wytrzymywano dokładnie. Można, stosownie do charakteru piosenki, zamiast klaskania śpiewać hop, hej, la, odpowiednią ilość razy: dzieciom to się podoba i wyrobią sobie w końcu pewną potrzebę zachowywania tych pauz, zaś rozwodzić się wobec nich nad koniecznością przeczekania tego czasu, nad znaczeniem rytmu byłoby bezcelowe, gdyż tego nie rozumieją.

Poza takim rodzajem umuzykalnienia, jak wyżej, jest jeszcze cały świat wrażeń słuchowych, jest jeszcze możliwość obudzenia czujności na dźwięki muzyczne, których tyle dokoła, tylko trzeba umieć je słyszeć. Ileż bogatszym jest człowiek, który wszędzie potrafi zauważyć barwę, kształt, dźwięk, jak mu to ułatwia życie we wszelkich warunkach, jak chroni od nudy. Kształcimy w dzieciach tę spostrzegawczość, tę wrażliwość na piękno od lat najmłodszych. Jak może wnieść urok w życie bardzo ciężkie subtelny słuch muzyczny, niech wykaże fakt prawdziwy, opowiadany mi osobiście przez posiadacza takiego słuchu. Siedział on bardzo długo w więzieniu bolszewickim. Widok jedynie na mur więzienny, książek wcale, towarzystwo w celi zbiorowej nieciekawe. Rychło jednak znalazł sobie pociechę. Gmach więzienny stał w pobliżu stacji kolejowej, było dokoła sporo fabryk. Kilka razy dziennie odzywały się różne świstawki, sygnały, sy-



reny, dając tony różnorodnego natężenia i wysokości. Więzień wsłuchiwał się w te dźwięki, łączyły mu się one w dwu- i więcej głosowe harmonje, w konsonanse i dysonanse, określał je, porównywał, układał w skalę, rytmy. Było mu to radością. Innym te dźwięki nie mówiły nic.

Tych wrażeń dźwiękowych dostarczy dzieciom przedewszystkiem przyroda. Wszędzie: na przechadzce, na wycieczce, w lesie, nad rzeką, w ogrodzie zoologicznym. Dzieci raz umiejętnie zainteresowane w tym kierunku, zaczną coraz więcej doskonalić się w zauważaniu tonów przyrody i ustalaniu ich różnic. Tony te bywają nieraz całkiem muzyczne. Kukułka kuka na tercji wielkiej — nie słyszałam inaczej. Kilka żab, ukrytych w rowie, przechodzi z unisono na dwugłos, — sekundę wielką. Jaką różnorodność tonów przedstawia skala śpiewu zięby, wilgi, nie mówiąc już o słowiku, jaskółki, gdy sobie świergoce o zachodzie słońca na wierzchołku drzewa! A derkacz, bąk? A rytm przepiórki? A krzyk żórawi? A całe ptasie podwórze? Mało tego — ile najrozmaitszych, osobliwych dźwięków usłyszeć można w świecie owadów (świerszcz, konik polny, turkuć podjadek, brzęczenie owadów dwu — i czteroskrzydłych). Na łące, w dzień słoneczny, brzęczenie wszelkiego rodzaju much i żyłkoskrzydłych daje przedziwnie muzyczny nastrój. Na południu cykady i koniki polne to cała zgrana orkiestra od zachodu do brzasku. Te wszystkie subtelności nie są oczywiście dla dzieci, niech wie o nich ten, co dziatwę wychowuje i kształci; dzieciom wy-

starczy zwrócić uwagę, że każde takie stworzonko ma swoją własną piosenkę, niepodobną do innych, że nie tylko dzieci umieją piosenki, ptaszki także umieją śliczne śpiewki. Oprócz korzyści słuchowej, może to być czynnikiem, budzącym dobre uczucia dla wszystkiego co żyje: dziecko cieszy się, okazuje radość piosenką, stworzenie także. To porównanie przeżyć i przejawów zbliża dziecko do innych istot żywych, powstrzyma od krzywdzenia ich.

Tony muzyczne, wyższe, niższe, mogą wydać najróżnorodniejsze przedmioty sprężyste. Szklanka, spodeczek, miska, blaszka, sztabka i t. p. Można to wszystko wykorzystać dla obudzenia zainteresowania. Na fortepianie można przeprowadzić bardzo przyjemne dla dzieci ćwiczenia słuchowe: zestawia się dwa dźwięki, z początku bardzo niski i bardzo wysoki, i każde zauważyć różnicę, stopniowo przechodząc do tonów mniej różniących się. Każde się dzieciom policzyć kilka dźwięków, dość szybko zagranych. Dają do rozpoznania dwa dźwięki: dwa różne lub dwa jednakowe; to ostatnie należy robić w skali głosów, by dzieci mogły sobie powtórzyć i lepiej sprawdzić. Przy tych ćwiczeniach doskonałe spostrzeżenia robi się co do bierności, lub czynności umysłu, co do skłonności mechanizowania się. Z początku po pewnym czasie ćwiczeń na rozpoznawanie tonów grubszych i cieńszych, dawałam tylko dwa tony w skali głosów: kazałam rozpoznawać. Wtedy, nic nie uprzedzając, po zagranium parokrotnem po dwa tony różne, wzięłam dwa jednakowe, i spytała, który grubszy, który cieńszy. Dzie-

ci odpowiadały, że pierwszy grubszy, drugi cieńszy. Na razie nic nie odrzekłam, poczekałam jeszcze chwilkę, gdy wtem sześciolatek chłopczyk, wielki sensat, wygłosił z całą powagą: „dwa takie same“. Wtedy już się przyznałam: „Widzicie, chciałam zobaczyć, czy wy też się poznacie i zagrałam wam nie dwa dźwięki rozmaite, tylko dwa takie same. No i nikt się nie poznał, tylko Jurek nie dał się złapać“. Było bardzo wiele śmiechu, ale proszę sobie wyobrazić, już potem dzieci nigdy nie dały się podejść, tak były uważne.

Nie każdy ma w domu fortepian, ale i tu można sobie poradzić. Są cymbałki dziecięce, o kilkudziesięciu płytkach, trzeba tylko starannie dobierać, bo nieraz mają bardzo niski strój, albo są fałszywe, zwłaszcza półnuty. Na tym prostym instrumencie można nie tylko robić takie ćwiczenia jak wyżej, ale wygrywać piosenki. Przeważnie takie cymbałki mają skalę naturalną, bez półtonów chromatycznych, więc można grać na nich tylko w tonacji C dur, albo transponować melodie, pisane w innych tonacjach. Granie bez transpozycji dałoby okropnie fałszywe. I piosenkę można wyzyskać dla wyrobienia czujności dzieci (tak samo na fortepianie). Powie im się: „Zagram wam piosenkę, a wy mnie powiedzcie, która to: czy „Szewczyk“, czy „Ciuciubabka“, czy „Żołnierzyki“?; ale czasem zagrać trzeba coś całkiem nieznanego. Niezawodnie część dzieci będzie zgadywała, że to taka a taka piosenka, inne będą niepewne i stropione, tylko wyjątkowo ktoś powie, że tego nie zna. Zczasem odrazu się zorientują. Dzieci tak

te lubią, iż nieraz prosiły mnie same, że chcą tak zgadywać piosenki.

Do środków umuzykalniających i kształcących zmysł piękna zalicza się zwykle prowadzenie dzieci na przedstawienia dziecięce, popisy plastyczne z muzyką, w których w ostatnich czasach coraz częściej wykonawcami bywają same dzieci. Owszem, dostarczenie dziecku od czasu do czasu takich wrażeń silniejszych może być dobre, ale częstsze stykanie się z atmosferą występów, popisów, nie wydaje mi się korzystnym dla organizmu dziecięcego. Po pierwsze, zbyt silnie pobudza nerwy, potęguje chęć do popisu, do podobania się. Po drugie, zbyt wczesne otrząskanie się z wrażeniami przytępia wrażliwość, wywołuje przesyt. Dobór tematów, odpowiednich dla dzieci, jest tu niesłychanie ważny, inaczej takie przedstawienia mogą mieć mało wspólnego ze zdrową, radosną rozrywką, która dzieciom tak się należy.

Tak dziś rozpowszechniona gimnastyka rytmiczna przynosi ogromne korzyści, wyrabia znakomicie poczucie rytmu i muzykalność, ale tylko racjonalnie prowadzona, nie męcząca, nie forsowna i której głównym celem nie jest popis. Niektóre dzieci za wzięte są w stosunku do przerabianych ćwiczeń i to później mści się; inne znów, od natury więcej próżne, widzą w tem przedewszystkiem środek do popisywania się, o ile nauczycielka od razu nie ujmie rzeczy jak należy. Widziałam takie lekcje, które były dla mnie śliczne, tryskało z nich życie, zdrowie, wesele, miały one charakter zabawy,

mądrze zorganizowanej; widziałam inne, podczas których dzieci ilustrowały utwory, muzycznie całkiem dla nich niedostępne, wymęczano, powtarzano — te nie mogły mi się podobać. Zwykle w takich razach działa ambicja nauczyciela. Otóż byłoby jaknajwięcej pożądane, by rodzice nietylko nie podsyćali takich ambicyj, ale przeciwnie, wpływali na zaprzestanie tego rodzaju eksperymentów, za trudnych dla dzieci.

Jeszcze parę uwag o dzieciach zdolnych do śpiewu. Trafiają się takie, co nie wykazują ani głosu, ani słuchu. Przedewszystkiem nie należy nigdy mówić im tego, najczęściej one same nie zdają sobie sprawy i śpiewają — w swoim przekonaniu — razem z innymi, a dalej, ani specjalnie pobudzać i zachęcać tych, które nawet i nie wykazują chęci do śpiewu, tylko stworzyć im warunki, któreby umożliwiły dalszy rozwój. A więc postarać się o towarzystwo dzieci dobrze śpiewających, umuzykalniać bardzo pomalutku, szukać sposobów zainteresowania. Nigdy nie wiadomo, w jakim stopniu może jeszcze rozwinąć się słuch takich dzieci. W dopiero kształtującym się organizmie wiele rzeczy może być jeszcze w uśpieniu. Fakty dowodzą, że przy racjonalnem pielęgnowaniu od początku, słuch dzieci, całkiem niemuzycznych pozornie, wyrabia się nie do poznania.

## CO GRAĆ DZIECIOM.

Jeżeli dziecko usłyszy po raz pierwszy muzykę na fortepianie, a wykonany jest utwór nie dla jego poziomu — owszem, zainteresuje się klawiszami, samo zechce dotknąć ich, by usłyszeć dźwięk, ale potem zwykle nie będzie wracało. W takich razach głównie interesuje nietyle sama muzyka, ile to, że słyhać dźwięk po uderzeniu klawisza (wyjątek stanowią dzieci wybitne, które w takich razach wcale nie chcą odejść od fortepianu). Ale proszę zagrać łatwy, żywy kawałek, dostosowany do stopnia rozwoju dziecka, a jego stosunek do tej muzyki zmieni się zupełnie: będzie wciąż podchodziło, kręciło się przy tych dźwiękach, prosiło o jeszcze, jeżeli grać się przestanie. Chodzi więc o to, jakie utwory dobierać, by obudzić zainteresowanie i utrzymać je. Z początku musi to być muzyka taneczna, bo zdecydowany rytm tańca najwięcej przykuje uwagę dziecka. Tylko nie mogą to być utwory trywialne ani hałaśliwe: dziecko nieświadomie nasiąka tem co słyzy, i albo kształtuje sobie smak wytworny, albo nabywa gustu do rzeczy pospolitych. Nie z modnych tańców należy układać repertuar taneczny

dla dzieci, — odpowiednich utworów trzeba szukać w pierwszych stopniach repertuarów pedagogicznych, gdzie znajdują się i marsze i walczyki, i poleczki i t. d. Będą to rzeczy przystępne: krótkie. Nie samą jednak tylko muzyką taneczną należy raczyć dzieci, stopniowo można grać łatwiutkie i jak najkrótsze kawałki melodyjne. Ale jak początkowo piosenka trafia do dziecka przez wierszyk, tak i tu utwór muzyczny obudzi zaciekawienie przez tytuł. Można dobiierać odpowiednie melodyjki i wymyślać tytuły. „Jadzia i Tadzio grają w piłkę“. „Jedzie chłopczyk na koniu“. „Piosnka o choince“. „Ogródek Andzi“ i t. p. Swojej dziatwie w przedszkolu grywałam zwykle przed rozpoczęciem lekcji i opowiadałam co gram. „To jest mazur, słyszycie jaki wesoły, jak dobrze byłoby tańczyć. To marsz, spróbujcie, jak doskonale można maszerować. A to walczyk, posłuchajcie, już nie taki żywy, jak mazur. A to taka sobie piosenka, nie do tańczenia“. Przyzwyczajone do zastanawiania się, co dana muzyka może wyobrażać, gdy nie tłumaczyłam, grając, nieraz przybiegały z zapytaniami. I tak, mała dziewczynka, usłyszawszy coś nieznanego, natychmiast przybiegała. „A co to pani gra? Czy to walc, czy to piosenka?“. — „Nie, to piosenka“. — „A o czym?“. „O lalce, która śpi, słyszysz, jak cichutko gram?“.

Nie należy też dzieciom grać bylejak, muzyka dla nich musi być rytmiczna, pełna wyrazu. Nie potrafią określić, o co tu chodzi, ale na muzykę wyrazistą zareagują inaczej, niż na nieudolną.

Podaję pewną ilość przykładów utworów ta-

necznych, lub do słuchu, odpowiednich do grania dzieciom. Byłoby także najbardziej pożądane wczesne osłuchanie z melodjami ludowymi polskimi; czy to przez śpiewanie tych, które się do tego nadają, czy to przez granie w odpowiednim układzie.

### MARSZE I KAWAŁKI W RODZAJU MARSZU.

*Behr.* Trot de cavallerie. Refrain autrichien.  
*Reinhold.* Jeux des soldats. Les nains bien faisants (z op. 58).

*Wolff.* Marche turque.

*Spindler.* Fanfara z op. 249.

*Sartorio.* Dans la valée.

*Bendel.* Rondo militaire.

*Lack.* Op. 61 Nr. 4 Pułk przechodzi.

*Czajkowski.* Marche des soldats z op. 39.

### WALCZYKI, MAZURY, KAWAŁKI TANECZNE W TAKCIE TRZYMIAROWYM.

*Duvernoy.* Les castagnettes — bolero.

*Spindler.* Walc z op. 249.

*Sartorio.* Bonne petite soeur — walc.

*Duvernoy.* Bluette op. 272 Nr. 1, walc.

*Wachs.* Le toreador — bolero.

*Gurlitt.* Walc op. 62 Nr. 11. Soirée dansante.

Scherzo — z op. 140.

*Behr.* Walc. Danse polonaise z op. 503.

*Reinhold.* Walc z op. 58. Walc z op. 39.

*Aletter.* Pour ma petite tante — walc.

*Duvernoy.* Valse op. 272 Nr. 1.



*Gurlitt.* Bolero op. 62. Nr. 5.  
*Czajkowski.* Walc. Mazurek z op. 39.  
*Grieg.* Walc z op. 12.  
*Brzeziński.* Zbiór kujawiaków.

#### UTWORY O RYTMIE CHODZONYM.

*Ravina.* Un petit compliment.  
*Durand.* Pomponette.  
*Ryta Gnus.* Zabawa w lesie, polonez (Piosenki dla dzieci. Zeszyt I.).  
*Czibulka.* Stephanie — gavotte.  
*Kullak.* Polonez op. 62.  
*Durand.* Chaconne.

#### KAWAŁKI O CHARAKTERZE WESOŁYM.

*Schumann.* Jägerliedchen.  
*Reinhold.* Scherzetto z op. 39.  
*Baumfelder.* Rondo mignon.  
*Bendel.* Bagatelle F dur.  
*Kullak.* Scherzo.  
*Hummel.* Scherzo.  
*Reinhold.* Danse hongroise z op. 39.  
*Stetter.* Pour mon grand papa — polka.  
*Ryta Gnus.* Polka (Piosenki dla dzieci. Zeszyt I.).  
*Köhler.* En traineaux.  
*Czajkowski.* Polka z op. 39.  
*Lichner.* Tulpe.

KAWAŁKI O CHARAKTERZE ŚPIEWNYM,  
SPOKOJNYM.

*Behr.* Sous bois. Feuille de... z op. 503.

*Spindler.* Berceuse z op. 249.

*Gurlitt.* Kołysanka op. 62 Nr. 3, Prośba op. 62

Nr. 4.

*Reinhold.* Melodja z op. 58.

*Kullak.* Gondoliera E dur.

*Reinecke.* Contes d'enfants. Babillarda.

*Lack.* Serenade d'Arlequin. — Berceuse de la  
poupée. — Serenade d'Arlequin et Colombine.

*Grieg.* Albumblatt z op. 12.

*Gurlitt.* Dans le jardin.

*Reinhold.* Serenade. Melodie hongroise z op. 39.

*Schumann.* Fröhlicher Landmann. Volks-  
liedchen. Sicilianisch.

*Czajkowski.* Altfranzösisches Lied. Danse rê-  
verie z op. 39.

Oczywiście utwory powyższe są tylko przy-  
kładami z repertuaru, odpowiedniego do grania  
dzieciom, lecz nie wyczerpują go całkowicie. Moż-  
na wykorzystać łatwe etiudy melodyjne, dziecięce  
(Lemoine, Czerny, Gurlitt, Conccone i t. p.), dobie-  
rając tytuły do wybranych kawałków. Nadawały-  
by się także wyjątki z oper w łatwym, ale artysty-  
cznym układzie. W taki sposób skompletuje się  
mniej więcej odpowiedni repertuar fortepianowy  
dzieciocy.



06/72 08/17 08/12 01/07

DWUTYGODNIK

# „WIEK SZKOLNY”

jedynе w Polsce pismo, poświęcone racjonalnemu wychowaniu  
dzieci i młodzieży.

Porusza następujące zagadnienia: współzycie dzieci z rodziną i kolegami, systemy nowoczesne i prądy nauczania, uzgodnienie pracy domu i szkoły, sposoby postępowania z dziećmi różnego typu, gry i sporty, rozrywki umysłowe, czytelnictwo, teatr i kino dla młodzieży, udogodnienia w życiu domowym, rozwijanie cech szlachetnych charakteru i zwalczanie ujemnych, uświadamianie społeczne, przygotowanie do życia i t. p.

**Prenumerata miesięczna 1 zł. 80 gr.**  
**kwartalna 5 zł., półroczna 10 zł., roczna 20 zł.**

Dla rodzin pp.wojskowych, urzędników państwowych, komunalnych  
i nauczycielstwa — prenumerata ulgowa: kwartalnie 3 zł. 75 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Plac Zamkowy 9.

Konto P. K. O. Nr. 18.800.

Numery okazowe bezpłatnie.

zapoznac się z dwutygodnikiem

p. t.

## „O I MATKA”

wychowaniu i wychowaniu dziecka  
lat 7-miu.

niezbędne wiadomości z dziedziny  
genetyki, odżywiania, najnowszej peda-  
gogiki, z dziećmi w najrozmaitszych  
związku z psychologią dziecięcą, gry i za-  
bawy i bielizny, formy bibułkowe, arku-  
szki wzorów

otrzymuje na żądanie bez-  
płatnie w sprawie zdrowia i wy-  
chowania dziecka.

kw. 4 zł. Numery okazowe bezpłatnie.

urzędników państwowych, komunal-  
numerata ulgowa: — 3 zł. kwartalnie.

„O i Matka” — Warszawa, Plac Zamkowy 9.

P.K.O. Nr. 12.900.

PEDAGOGICZNA

BIBLIOTEKA

RP 3926

